

MONIKA KOSZEWSKA

W ŚWIECIE  
ABSURDU

Sopot 2023





*W świecie absurdu*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-967747-1-2

© 1PUNKT, Sopot 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakichkolwiek fragmentów tej książki w środkach masowego przekazu wymagają pisemnej zgody Moniki Koszewskiej.

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Patryk Białczak

Okładka: Emma Jadach

Skład: Moving Dots Studio

Druk i oprawa: Elpil

Wydawnictwo 1PUNKT Sp. z o.o.

ul. Emilii Plater 19

81-777 Sopot

Zapraszamy na strony:

[www.monikakoszevska.pl](http://www.monikakoszevska.pl)

[www.facebook.com/monikakoszevskaautorka](https://www.facebook.com/monikakoszevskaautorka)

[www.instagram.com/monikakoszevska\\_autorka](https://www.instagram.com/monikakoszevska_autorka)

Kup książkę na:

[www.monikakoszevska.pl](http://www.monikakoszevska.pl)

*Zamknęli nas w domach!*

*104 000 firm zamknięto w ciągu roku,*

*10 225 osób odebrało sobie życie w ciągu dwóch lat,*

*2 000 300 operacji nowotworowych odwołano w pierwszej fazie pandemii.*

*Takie są statystyki!*

*Zajrzyjmy do świata naszych bohaterów i sprawdźmy,  
jak oni poradzili sobie w absurdalnym świecie.*



## *Spis treści*

1. Powrót do domu	11
2. Szpital	29
3. Jak zostałem schizofrenikiem	37
4. agadka rozwiązana	57
5. Wizyta w szpitalu dobiegła końca	66
6. Powrót do domu	75
7. Przesyt	86
8. Pierwsza ofiara w apartamentowcu	100
9. Nadgorliwość jest gorsza od obojętności	111
10. Ograniczenie wolności	119
11. Bezsilność	128
12. Na ekranie	137
13. Nie jest dobrze	149
14. Dzień świra	160
15. Nowy Rok w maju	168
16. Obiad w czasach Zmory	187
17. Pozory myślą	197
18. Pesymizm	206
19. Czekanie	214
20. Złe wieści	222
21. Wschód słońca	230
22. Czas się przyznać	238
23. Dziwne czasy	247
24. Po sąsiedzku	256

25.	Powrót do biura	262
26.	Odszedł i już go nie będzie	273
27.	Jak niewiele potrzeba	284
28.	To nas nie dotyczy	290
29.	Marek	298
30.	Sąsiedzka życzliwość	307
31.	I co teraz?	315
32.	Na kłopoty Grubson	323
33.	Noc bez Basi	330
34.	Przesłuchanie	336
35.	Awantura	346
36.	Coś się dzieje z Basią	352
37.	Bezradność	361
38.	Pogromcy duchów	367
39.	Szpitalne historie	376
40.	Chyba pomieszało mi się w głowie	384
41.	Nieoczekiwany telefon	391
42.	Afery pizamowej ciąg dalszy	400
43.	Zamieszki w mieście	411
44.	Co poszło nie tak?	422
45.	Kiedy to się wszystko skończy?	430
46.	730 dni, 104 tygodnie, 17 520 godzin, 1 051 200 minut	440







## Rozdział 1

### *Powrót do domu*

Trzy tygodnie bez telefonu i dostępu do mediów. Zero internetu i przepelniania sobie głowy wiadomościami z kraju i ze świata.

Gdy trzy tygodnie temu wsiadałem do samochodu, myślałem, że robię najgłupszą rzecz w moim życiu. Wyjazd do zakonu kamedulskiego to był pomysł mojego terapeuty, który po sześciu miesiącach terapii powiedział, że jeżeli nie zrobię czegoś ze swoim życiem, będę najmłodszym mężczyzną spośród wszystkich, którzy umarli w mojej rodzinie. Nawet mój dziadek, mimo że przyszło mu brać udział w wojnie, to jednak uciekł spod pocisków niemieckich i dożył dziewięćdziesiątego szóstego roku życia. A ja mam czterdzieści cztery lata, nadciśnienie, nerwicę i zawał na koncie. Moja Basia to okaz zdrowia, nawet hashimoto, tak modne wśród jej koleżanek, jej nie dopadło.

To zakrawało na kpinę – zamknięcie w zakonie kontemplacyjnym kogoś, kto chodzenie do kościoła uważa za zło konieczne. Chodzę na msze od święta – śluby, pogrzeby i jak Basia wymusi, to w Wielkanoc

i Boże Narodzenie. Codzienna modlitwa dla mnie to abstrakcja. Nawet jak byłem dzieckiem, w pospiechu wykonywałem znak krzyża i prosiłem o piątkę albo o to, żeby nauczycielka zachorowała i nie było klasówki.

W klasztorze przekonałem się jednak, że modlitwa jest mi potrzebna.

Dzisiaj powrót do domu. Nie wziąłem ładowarki samochodowej, a Basia trzy razy mnie o nią pytała.

– Filipie, masz ładowarkę w samochodzie? Pamiętaj, przez trzy tygodnie telefon ci się rozładuje. Chciałabym przywitać cię obiadem. Chociaż obawiam się, że ojczul-kowie będą cię tak dobrze karmili, że mój obiad nie będzie ci smakował.

– Kochanie, czekaj na mnie raczej z kolacją, nie lecę odrzutowcem, myślę, że będę około dwudziestej, trasa z Krakowa do Sopotu zajmie mi jednak parę godzin.

– Tylko bez wariactwa. Nie życzę sobie odwiedzin policji z informacją: „Pani Basiu, proszę się nie denerwować, pani mąż uległ wypadkowi, ale głupi ma zawsze szczęście, ma tylko złamaną nogę i rękę. Przyjechaliśmy po panią, bo musi ktoś odebrać jego i samochód ze szpitala”.

Zaśmiałem się głośno, ale Basia nie uznała tej wypowiedzi za dobry żart.

– Basiu, czy ty jesteś moją żoną, czy jakąś czarownicą? Żle mi życzysz?

– Ja? Skądże, tylko się o ciebie martwię. Jak mogłabym źle życzyć komuś, poza kim świata nie widzę.

Wyobraź sobie, że od kiedy jesteśmy razem, nie obejrzałam się za żadnym mężczyzną. Może skakać, biegać przede mną, puszczać oczko, a ja jestem jak manekin, nawet rzęsami nie zatrzepoczę.

– Myślisz, że uwierzę? Mówisz tak, żebym w tym zakonie nie zamartwiał się tym, czy ty tu z jakimś sąsiadami nie umawiasz się na wspólne treningi i kawę.

– Co jeszcze wymyślisz? Pakuj się i jedź, bo spóźnisz się na wieczorną modlitwę i spotka cię zasłużona kara.

– Może ja nie będę jechał. Przecież umrę z tęsknoty.

– Lepiej z tęsknoty niż na zawał serca. Pamiętaj, obiecałeś mi wakacje na Bali. Szum wody, śniadania na plaży... W tym roku masz mnie nauczyć pływać. Mam czterdzieści cztery lata i pływam jak kalapeta.

– Nie przesadzaj, przecież nie jesteś pływaczką, dajesz radę.

– Tak, żabką, a może lepiej powiedzieć: ropuchą, styl dowolny Barbary.

– Kocham cię, moja ropucho. Polecimy na Bali, będziesz pięknie pływała delfinkiem. Odżywiaj się zdrowo, pij mało wina i ćwicz. I ja to mówię? Patrz, już ze stresu w głowie mi się miesza.

To była nasza ostatnia rozmowa, potem wyjechałem. Teraz, jak tylko wrócę do domu, poszukam biletów lotniczych i polecimy na Bali. Będziemy mieszkać w jakimś ładnym domku i podziwiać wschody i zachody słońca. Spędzimy ze sobą każdą godzinę i minutę. Nadrobimy stracony czas. Jedyne problem może

stanowić robactwo. Jak Basia zobaczy jakiegoś karalucha, będzie krzyczała wniebogłosy. Zbiegną się wszyscy okoliczni mieszkańcy, już nie mówię o turystach, którzy przyjadą, żeby zażyć ciszy i ukojenia.

W ciągu tych trzech tygodni medytacji, modlitwy i pracy fizycznej zmieniły się moje priorytety i poglądy. Już nie będę surowym panem prezesem, którego boją się wszyscy pracownicy. Tak naprawdę przyjąłem jakąś pozę, nawet nie wiem, kto mi wpoił, że szef musi rządzić silną ręką. Nie może zaprzyjaźniać się z pracownikami i musi zachowywać dystans. Dlaczego? Przecież wszyscy jesteśmy równi. Takie zachowanie jest sztuczne i niepotrzebne.

No dobrze, siedem godzin i będę mógł wziąć Basię w ramiona i przytulić. Później będziemy siedzieć i rozmawiać, aż świt nas zastanie, a o czwartej rano, wraz ze wschodem słońca pójdziemy spać. Rozmawiać...? Będziemy kochać się namiętnie i długo. Od pierwszego spotkania rozumieliśmy się bez słów. Nasze ciała zawsze łączyły się w seksie jak idealnie dobrani tancerze w tangu. Zawsze tryskały z nas namiętność i pożądanie. Czas zejść na ziemię...

Puste ulice... to dziwne. Gdzie są wszyscy ludzie? Jakiś patrol policji, jakaś jednostka specjalna? Myślałem, że zatrzymają mnie do kontroli, przekroczyłem dozwoloną prędkość o dwadzieścia kilometrów na godzinę. Ale skąd mogli wiedzieć, nie mierzyli tego. Nie wyglądają na stójkowych. Kombinezony, maski?

Pewnie jakieś ćwiczenia. Może to jakaś jednostka, która przygotowuje się do wyjazdu do Afganistanu. Polskie siły zbrojne są obecne w Afganistanie od dwa tysiące drugiego roku w ramach trzech misji: Enduring Freedom, ISAF i Resolute Support. Polscy żołnierze przyczynili się do powstania oddziałów sprawnego wojska, wyszkolili tysiące policjantów oraz elitarny afgański oddział antyterrorystyczny. Polacy mieli swój wkład w rozwój tamtejszych dróg, sieci energetycznych, szkół i szpitali.

Nie byłem w wojsku. Po ukończeniu studiów uważałem, że dobrze, bo byłoby to marnowanie czasu. Teraz jednak żałuję, nawet nie potrafię sprawnie posługiwać się bronią. Ukończyłem Akademię Morską, zajęcia z wojska mieliśmy obowiązkowe tylko na pierwszym roku. A to nic w porównaniu do prawdziwej służby, którą odbyli moi koledzy. My tylko trochę pobiegaliśmy po poligonie, a przede wszystkim zakuwaliśmy teorię i budowaliśmy tężyznę fizyczną w siłowni i na basenie, przepływając dwadzieścia pięć basenów na rozgrzewkę. Profesor Kowalski chodził z kijem wzdłuż dwudziestometrowego basenu i się na nas wydierał. Co to był za kretyn, zakompleksiony dupek. Wszystkie dziewczyny, które studiowały na wydziale administracji, przez niego płakały. Pieprzony szowinista. W tamtych czasach wykładowca mógł bezkarnie wyzywać studenta. Dzisiaj źle spojrzysz na pracownika i zaraz oskarżą cię o molestowanie lub mobbing. Już

nie mówię o zwróceniu komuś uwagi. Kobiety zaczynają płakać, a chłopaki próbują unosić się honorem, ubliżają szefowi i kombinują, jak tu komuś świnie podłożyć.

Jeszcze godzina jazdy, ulice nadal puste. Pojedyncze patrole policji. Mundurowi siedzą w samochodach i nawet nosa nie wystawiają. Dobrze, że zatankowałem po przyjeździe do Krakowa. Stacje benzynowe pozamykane. Co się dzieje? Może jakiś stan wojenny? W sumie obecna partia rządząca jednym rozdała pieniądze, drugim zabrała poprzez podwyższenie podatków i składek na ubezpieczanie społeczne. Społeczeństwo, z którego kieszeni są wyciągane pieniądze (bo przecież, żeby jednemu dać, drugiemu należy zabrać), zaczyna się powoli buntować. Tuż przed moim wyjazdem do Krakowa ludzie wychodzili na ulice. Tylko gdzie oni byli podczas wyborów parlamentarnych! Od ponad dekady połowa Polaków nie chodzi na wybory. Dlaczego? Zapytana o to sąsiadka odpowiada: „Mój głos nic nie zmieni...”. A jak mówisz jej: „Jakby każdy tak uważał, to frekwencja byłaby kilkuprocentowa. W wyborach braliby udział tylko kandydaci i ich najbliższa rodzina. A i co do tego możemy mieć wątpliwości”, ucina krótko: „Bez względu na to, kto dojdzie do władzy, i tak będzie źle. Wszyscy parlamentarzyści to nieudacznicy i złodzieje”.

Trudno z tym stwierdzeniem polemizować. Większość członków rządu to ludzie, którzy w życiu



zawodowym niczego nie osiągnęli. Poszli do polityki, żeby się dorobić, nie zrażą ich wynagrodzenie niższe niż to, które otrzymują członkowie zarządów dużych firm, bo mają świadomość tego, że będąc u koryta, znajdą zatrudnienie dla członków swoich rodzin w spółkach państwowych. Zawsze lobbując projekt ustawy, na którym zależy wierchuszce polskiego biznesu, mają szansę na otrzymanie sporego wsparcia finansowego pod tak zwanym stołem. Wracając do nastrojów społecznych, które są podsycane krążącymi w sieci wiadomościami pisanymi przez rosyjskich trolli – mogło faktycznie dojść do rozruchów, ogłoszono stan wyjątkowy, godzinę policyjną i zamknięto przymusowo wszystkich w domach.

Jest moje osiedle, zaraz się wszystkiego dowiem od Basi. Moja żona, jak zaczyna opowiadać, to trudno ją wyhamować. Jest jak walec drogowy – nic jej nie zatrzyma, mówi i mówi, aż całe otoczenie zagada na śmierć. No, może trochę przesadziłem.

Policja. Ci też w jakichś dziwnych kombinezonach.

- Dzień dobry, aspirant Cyprian Czadowy.
- Dzień dobry, Czarnoksiężnik z Krainy Oz.
- Pan sobie ze mnie drwi?
- Ja? Skądże.
- Co pan tutaj robi?
- Mieszkam.
- Dlaczego jeździ pan samochodem po ulicy?
- Mam za małe mieszkanie, żeby jeździć po nim.

– Proszę nie żartować z władzy, tylko rzeczowo odpowiadać na pytania.

– Przepraszam, wracam do domu po trzech tygodniach i zaistniała sytuacja mnie trochę rozbawiła. Puste ulice, pan ma dziwne imię i nazwisko. Tak się jakoś wszystko złożyło. Bardzo stęskniłem się za żoną, nawet nie mogłem do niej zadzwonić, bo komórkę mam rozładowaną, a nie zabrałem ładowarki. I tak nie mógłbym korzystać z telefonu, bo mi go zabrano i oddano przy wyjeździe.

– Obawiam się, że szybko nie zobaczy się pan z żoną. Musi pan pojechać z nami. Proszę podać swoje prawdziwe imię i nazwisko, chyba że pan nie pamięta.

– Dlaczego miałbym nie pamiętać?

– Z objawami takimi jak zaniki pamięci też się już spotkaliśmy.

– Z objawami czego?

– Proszę nie strugać wariata. Zaraz komendant wyjaśni z panem przyczyny poruszania się po ulicy pojazdem dwuśladowym.

– A żona mi mówiła, żebym pojechał rowerem albo na motorze, a ja się uparłem, że samochodem szybciej.

– Jednośladami też nie wolno.

– A co wolno?

– Zbychu, zawieź pana na komisariat, chociaż moim zdaniem kwalifikuje się do szpitala na Srebrzysku, ale to komendant musi podjąć decyzję.

- Co z moim samochodem?
  - Proszę się nie martwić, zostanie odstawiony na odpowiedni parking.
  - Jak mam się nie martwić? Zabieracie bez potwierdzenia land rovera wartego kilkadziesiąt tysięcy złotych. To nie jest mój samochód.
  - No proszę, kolejne przestępstwo: kradzież pojazdu.
  - Ja nic nikomu nie ukradłem, to jest samochód służbowy.
  - To się okaże. Zbychu, skuj w kajdanki i odwieź gościa, zaznacz, że jest agresywny.
  - Ja agresywny? Tego mi nie wmówicie. Może trzy tygodnie temu przejawiałem jakieś znamiona agresji, ale nie po urlopie w zakonie. Nigdy w życiu nie byłem spokojniejszy.
- To jakiś cyrk. Skuli mnie w kajdanki jak jakiegoś przestępcę. Wmawiają mi rzeczy, których nie zrobiłem. Nie chcą udzielić żadnych wyjaśnień. To jakiś obłąd. Może ja śnię i wcale nie wyjechałem z klasztoru? Może zjadłem coś dziwnego podczas kolacji? Już nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Może poproszę tego Zbycha – nawet nie wiem, jaki ma stopień, nie znam się na stopniach ani w policji, ani w wojsku – żeby mnie uszczypnął. Albo lepiej nie, jeszcze zdzieli mnie pałą. Taki trochę sado-maso, teleskopowa i czarna. Pewnie w domu żona okłada go po plecach.
- Na komisariat dotarliśmy w trymiga. O dziwo w Sopocie nie było korków. Oczywiście sobie drwię.

Puste ulice, ludzie zamknięci w domach, samochody pokryte piaskowym kurzem.

– Panie komendancie, to jest ten Czarnoksiężnik z Krainy Oz, o którym przez radio mówił Czadowy.

– Dziękuję, Zbychu, posadź tego człeka, zostaw nas samych i zamknij drzwi.

– Jest pan pewien? On może być niebezpieczny, nie wiadomo, co brał i gdzie się przez ostatnie dwa tygodnie podziewał. Cały czas rżnie głupa i udaje, że nie wie, co się dzieje.

– Nie udaję, ja po prostu nie wiem, i nie dwa, ale trzy tygodnie mnie nie było w Sopocie.

– Proszę nie odzywać się niepytany, należy okazać szacunek władzy – burknął komendant.

– Poinformujcie mnie, panowie, jak skończycie to przedstawienie, a tymczasem proszę mnie rozkuć i wskazać drogę do toalety. – Chyba z nerwów poczułem parcie na pęcherz.

– Zbychu, zaprowadź Czarnoksiężnika i go pilnuj, żeby jakiego numeru nie wykręcił i nie zniknął. Wiesz, z czarodziejami to różnie bywa. Nie wiadomo, co im do głowy przyjdzie. Czary-mary, hokus-pokus i będziemy go szukać po całym Sopocie.

– Panowie, przepraszam, gdzie ja jestem?

– Zbychu, objaśnij panu.

– A nie mówiłem, że wariat? Na komisariacie w Sopocie, pacanie. – Zbychu spojrział na mnie z wyraźną pogradą i narastającą irytacją.

– Myślałem, że na Srebrzysku w szpitalu psychiatrycznym. A panowie to pacjenci, którzy przez całe życie chcieli być policjantami. Coś w życiu nie wyszło. Nie zdaliście matury, nie przyjęli do policji, a teraz bawicie się we władzę. Zbychu, zawołaj lekarza prowadzącego.

– Zaraz cię pałą zdzielę, to zobaczysz.

– Zbychu, po co te nerwy. Widziałem twój teleskopowy, czarny sprzęt, pewnie z lekkiego plastiku, żebyś sobie albo innym pacjentom przez przypadek krzywdy nie zrobił.

– Panie komendancie, czy mogę?

– Daj spokój, zaprowadź więźnia do toalety i wracaj do pilnowania porządku, a my sobie tutaj z panem Oz urządzimy małą pogawędkę. Czuję, że czeka nas długa noc.

Proszę, przez trzy tygodnie byłem odizolowany od świata, mieszkałem w celi klasztornej i nikt mnie nie nazwał więźniem. Wróciłem, zostałem pojmany sprzed własnego domu, nie podano mi jeszcze powodu, a mówi się o mnie, że jestem przestępcą. Wrócę na miesiąc do pracy i znów biorę trzy tygodnie urlopu. Tylko tym razem spędzę go z Basią na jakiejś wyspie.

– Dobrze, Czarnoksiężniku z Krainy Oz, ma pan jakieś dokumenty?

– Tak, miałem prawo jazdy, ale aspirant Cyprian Czadowy mi je zabrał i nie oddał.

– Co panu tak wesoło?

– Przepraszam, ale na jego miejscu zmieniłbym sobie imię i nazwisko, tym bardziej że dość często się przedstawia i na pewno nie jestem jedyną osobą, u której wywołał śmiech.

– Jak się pan nazywa?

– Filip...

– Niech mi pan tylko nie mówi, że z konopi.

– Czy może mi pan nie przerywać? Pyta się pan o moje imię i nazwisko i drwi pan sobie z niesłusznie zatrzymanego obywatela.

– Proszę się zwracać do mnie z szacunkiem.

– A jak to jest z szacunkiem?

– Panie komendancie.

– Tak jest, panie komendancie. Nazywam się Filip Zalewski.

– Ile ma pan lat?

– Czterdzieści cztery.

– Wygląda pan na więcej. Może dlatego, że jest pan taki wychudzony.

– Nie wychudzony, tylko szczupły, mięśnie zostały, trzy tygodnie pracy fizycznej i krótkie intensywne treningi nie poszły na marne.

– Co to były za treningi?

– Takie podstawowe ćwiczenia. Pompki, padnij-powstań i brzuchy oraz ćwiczenia z gumami.

– Pracuje pan na rzecz wroga?

– Jeżeli Niemcy są naszym wrogiem, to tak. Tylko o czym my rozmawiamy? Wojna zakończyła się

kapitulacją Niemiec ósmego maja tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, dziewiątego maja o pierwszej zero jeden czasu moskiewskiego.

– Inteligencik się znalazł. Gdzie pan pracuje?

– W firmie Iduka.

– Czym się ta firma zajmuje?

– Produkuje urządzenia chłodnicze. Przynajmniej takie było początkowe założenie.

– Gdzie się pan ukrywał?

– Nigdzie.

– Skąd pan przyjechał?

– Z Bielan, z Krakowa.

– Jakim prawem przebywał pan w Krakowie?

– Wyjechałem na trzy tygodnie do zakonu braci kamedułów.

– Nigdy nie słyszałem o takim zakonie.

– To dziwne, bo mieszkają tam od czterystu szesnastu lat.

– Drwi sobie pan ze mnie?

– Nigdy w życiu, mnie dwa razy nie trzeba powtarzać, prosił pan komendant, żeby zwracać się do niego z szacunkiem, i staram się trzymać ustalonych reguł. Jestem porządnym obywatelem.

– Wie pan, co robią teraz porządni obywatele?

– Grabią sklepy?

– Przegina pan, panie Filipie.

– A ten, którego przed chwilą popychał na korytarzu pana kolega i wyzywał go od złodziei?

– To jest zły obywatel. Generalnie od dwóch tygodni z takimi nie mamy do czynienia. To jest wyjątek, niepokorny głupiec.

– Dowiem się, co robią porządni?

– Od dwóch tygodni nie wychodzą z domów. Ale proszę kontynuować swoją bajeczkę, z przyjemnością się rozerwę. Co pan robił w tym zakonie?

– O godzinie trzeciej trzydzieści budził mnie dzwon kościelny.

– W kościołach w Sopotcie też biją dzwony, chyba o siódmej rano.

Komendant próbuje wykazać się wiedzą... Chociaż jak patrzę na miny, które robi, widzę, że niczym nie różni się od swoich podwładnych. Ma taki z lekka tępowy wyraz twarzy.

– O czwartej rano na chórze zimowym, który znajduje się na przejściu do katakumb, oddawaliśmy się wspólnej modlitwie. Później w swojej celi studiowałem Pismo Święte. Pan komendant kiedy ostatnio czytał Biblię?

Zrobił wielkie oczy, zapewne myśli... Myśl, misiu, myśl, może coś wymyślisz, chyba że słonina zatkała ci komórki mózgowe.

– W szkole podstawowej, przed bierzmowaniem.

– To podobnie jak ja. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile mądrych myśli jest w niej zawartych. O piątej czterdzieści pięć schodziłem do kościoła na jutrznię i mszę świętą.



– Proszę mówić w zrozumiałym dla ogółu języku.  
Jaka jutrznia?

– Już panu objaśniam. Po co te nerwy. Liturgia godzin, odmawiana około wschodu słońca.

– Ja się nie denerwuję, jestem już zmęczony pana opowiadaniem, długo jeszcze będzie pan snuł te bajeczki?

– Panie komendancie... Od siódmej do ósmej miałem czas na śniadanie. Wykorzystywałam go też na ćwiczenia z gumami.

– Z gumami? A nie bali się, że się pan tam powiesi?

– Ja nie jestem wariatem.

– Odnoszę inne wrażenie.

– Od ósmej do jedenastej trzydzieści pomagałem w ogrodzie.

– Ma pan ogródek przydomowy?

– Nie.

– To się kupy nie trzyma. Skąd się pan zna na ogrodnictwie?

– Żeby kopać piłkę, trzeba być zawodowym piłkarzem?

– My z kolegami z posterunku od czasu do czasu gramy w piłkę.

– To tak samo z ogrodem, żeby kopać grządki i grabić, nie trzeba być ogrodnikiem.

– Długo pan tak kopał?

– Do seksty, która rozpoczynała się o jedenastej czterdzieści pięć.

– Zacznie pan mówić prawdę? Mówił pan, że był w zakonie, a teraz z sektą wyjeżdża. Może pana, panie Filipię, ktoś porwał i siłą przytrzymał? Bili pana? Podpalali papierosami?

– Pan komendant przestanie się unosić i uderzać ręką w stół? Zaraz panu spuchnie, nie warto. Seksta, godzina szósta od momentu pobudki, według wierzeń żydowskich modlitwa popołudniowa. Później do godziny czternastej miałem czas wolny. Nikt mnie nie bił.

– Kopał pan ogródek, a może kogoś zakopywał?

– Nie, czytałem książki, a o czternastej zbieraliśmy się na nonę.

– To jakaś kobieta? Dopuścił się pan gwałtu zbiorowego?

– Po włosku babcia, tylko pisane przez dwa „n”. Według Żydów godzina dziewiąta, popołudniowa.

– Jest pan Żydem?

– Nie, chociaż mój dziadek był. A pan komendant antysemitą?

– Policjant z moim stopniem nie może mieć uprzedzeń rasowych. Dlaczego pan się na nich ciągle powołuje?

– Jezus był Żydem.

– Pan mi teraz Pana Boga na daremno nie wzywa.

– Proszę, pan komendant wierzący, ale niedouczoney.

– Wie pan, co grozi za obrazę władzy? – Komendant aż delikatnie podskoczył na krześle.

Widocznie jest to jego ulubiona kwestia, którą często wypowiada.

– Proszę mi się tu nie wygrażać, to nie wstyd, też byłem bierznowany, nawet moja Basia wyciągała mnie do kościoła, a jak trafiłem do zakonu, wszystko było dla mnie czymś nowym.

– Koniec tych modlitw?

– Nie, o szesnastej trzydzieści gromadziliśmy się na różańcu.

– Tylko proszę mnie nie pouczać i nie opowiadać, jak się odmawia różaniec. Jeść panu dawali? Wygląda pan na wychudzonego.

– Martwi się o mnie pan komendant? Nie ma o co, trochę schudłem, musiałem w pasku od spodni dorobić dwie dziurki, może dlatego, że kolację jadłem o siedemnastej, a nie jak w domu o dwudziestej pierwszej czy drugiej.

– O tej godzinie to nawet moja pięcioletnia córka nie chodzi spać.

– Jaką godzinę ma pan komendant na myśli?

– Rozumiem, że po kolacji szedł pan spać.

– Nie, o osiemnastej trzydzieści spotykaliśmy się w kościele na nieszporach, Litanii loretańskiej, odmawialiśmy Anioł Pański i bracia czytali Pismo Święte. Później tylko kompleta, modlitwa za zmarłych i różaniec.

Jak sobie posiedzisz kilka dni na dołku, to będziesz miał tutaj swoją kompletę, a nawet zrobisz rachunek

sumienia i potem powiesz nam jak na świętej spowiedzi, gdzie byłeś.

– Widzę, że coś zaczęło panu komendantowi świtać w głowie.

– Wiem, co to jest kompleta, myślał pan, że rachunku sumienia nigdy nie odmawiałem? Jak się ma do czynienia z takimi gagatkami jak ty, to często ręka swędzi. Tobie też zaraz przyłożę.

– Ja mam się do pana komendanta zwracać z szacunkiem, a pan mnie przez cały czas niesłusznie posądza.

– Co pan tam jadł?

– Warzywa, kaszę.

– Zakonnicy chodzili do sklepu na zakupy? Przecież od dwóch tygodni sklepy są zamknięte.

– Mają swoje uprawy i spiżarnie z zapasami.

– Gdzie pan mieszkał?

– W domku, do którego przylegał mały ogródek. Domek wyposażony był w drewniany stół, regał na książki i bardzo niewygodne łóżko.

– Na dołku pan zobaczy, co znaczy niewygodne łóżko.

– Proszę mnie wypuścić, chcę wracać do domu. Położyć się w czystej pościeli obok żony, przytulić do siebie moją Basię.

– Teraz to pan się położy obok ściany, w celi, tylko proszę za bardzo się do niej nie przytulać, bo jest zimna.

## Rozdział 2

### *Szpital*

Na komisariacie spędziłem dwie doby, a dokładnie czterdzieści siedem godzin i pięćdziesiąt pięć minut. Dlaczego tylko tyle albo aż tyle? Musieli mnie zwolnić, ponieważ sądy nie pracują i nie mogli wystąpić z wnioskiem o zastosowanie aresztowania tymczasowego.

– Panie komendancie, na jakiej podstawie mnie zatrzymaliście?

– Pan jeszcze zadaje mi takie pytanie? Opowiada mi jakieś bajeczki o klasztorze zamkniętym. Naczytał się pan książek i pomieszała się panu fikcja z rzeczywistością.

– Proszę o udzielenie konkretnej odpowiedzi, mam prawo wiedzieć.

– Teraz to ma pan prawo przyznać się do zarzucanego panu czynu.

– Przyznam się, jak pan mi powie, o co mnie oskarżacie.

– Jaki pan? Po upojnej nocy na twardej pryczy amnezja panem zawładnęła, panie Filipie? A niby na twardym łóżku spał pan przez trzy tygodnie. Mijamy się z prawdą.

– Widzę, że pan komendant interpretuje moje wypowiedzi tak, jak jest panu wygodnie. To może ja przestanę się odzywać. Cokolwiek powiem, to i tak zostaje użyte przeciwko mnie.

– Przestańmy się bawić w kotka i myszkę. Przyznaje się pan?

– Nie przyznaję. Nie wiem, do czego mam się przyznać, więc moja odpowiedź brzmi: nie. Stanowczo nie!

– O proszę, udało mi się wyprowadzić Filipka z równowagi. Słabo was szkolą, skoro zaczęły panu tak szybko puszczać nerwy. Spędził pan u nas dopiero czterdzieści godzin.

– Te szkolenia to jedna wielka porażka. Jak ktoś może mi mówić, jak mam zarządzać pracownikami, jeśli sam nie ma pojęcia, z jakimi osobowościami muszą się ścierać.

– Proszę już nie udawać i nie zmieniać tematu. Doskonale pan wie, o jakich szkoleniach mówię.

– Doskonale to wiem, w jakich kursach i szkoleniach uczestniczyłem. Co panu komendantowi siedzi w głowie, to nie mam pojęcia. Szkolenia z jasnowidztwa nie zaliczyłem, a szkoda, dzisiaj by się przydało...

– Czarnej magii was uczą w katolickim kraju?

– Tak, czytania ze szklanej kuli, wróżenia z fusów, stawiania kart tarota. Zawsze można sobie wywróżyć, czy uda się kontrakt, czy nie uda, czy inwestować pieniądze, czy może lepiej nie ryzykować.

– Pan mnie obraża.

– Drocę się z panem komendantem. Nie wiem, jaki scenariusz ułożył sobie pan w swojej głowie. Ja tylko chcę stąd wyjść. Nikogo nie zabiłem, nie okradłem, nie jechałem pod wpływem alkoholu. Jedyne, co mogłem zrobić, to przekroczyć dozwoloną prędkość, jadąc z Krakowa do Sopotu. Drogi były puste, zero samochodów, i mogłem przycisnąć pedał gazu.

– Nie zastanowiło pana to, że drogi były puste?

– Zastanowiło.

– Nieprawda, pan o wszystkim wiedział. To wszystko zaplanowaliście.

– Kto i co zaplanował?

– Pana przełożeni. A może pan jest wysoko postawiony?

– Jestem prezesem.

– To teraz tak to nazywacie? Prezes? W sumie dobry pomysł, kto by pomyślał, że szpieg może mieć stanowisko prezesa.

– Jaki szpieg? O czym pan komendant mówi?

– Ja panu, prezesie Filipie, czy kim pan jest, nie będę mówił, o czym. Pan doskonale wie. Niestety musimy skończyć naszą rozmowę, ponieważ samochód na pana czeka.

– W końcu. Odzyskam mojego land rovera. Nie do końca mojego, samochód służbowy, tak jak komórka czy laptop, takie czasy. – Wzruszyłem wymownie ramionami, ale komendantowi nawet oko nie drgnęło.

– Jeszcze będziemy mieli okazję porozmawiać. Samochodu pan nie otrzyma, komórki również, bo niby po co panu, jak i tak nigdzie pan z niej nie zadzwoni.

– Tak, wiem, wyładowała się. Miała prawo, przez trzy tygodnie nie była ładowana. Basia przypominała mi, jak wychodziłem, żebym zabrał ładowarkę, ale ja jak zwykle zapomniałem. Co ja bym zrobił bez tej mojej żony. Nie wiem, jak mogłem przez tyle lat funkcjonować bez niej.

Wypuścili mnie z komisariatu w Sopocie.

W sumie niedawno go zbudowali, zapewne była to inwestycja, która opiewała na kilkadziesiąt milionów złotych, a to wszystko takie bez gustu – żółte ściany, niebieskie elementy, niby takie dekoracyjne. Co siedzi w głowach architektów? Myślą, że jak coś znajduje się nad morzem, to musi mieć kolor słońca i morza? A jaki niby kolor ma morze? Nie wydaje mi się, że jest to niebieski, raczej wpada w zieleń. A wszyscy architekci uważają chyba, że jak coś znajduje się na Wybrzeżu, to musi mieć elementy niebieskie. I wychodzi taka spleśniała jajecznicą.

– Zapraszam pana do samochodu – powiedział aspirant, otwierając przede mną drzwi radiowozu.

– Dziękuję, wróć już do domu na piechotę.

– Chyba pan żartuje?

– Nie, naprawdę, trzydzieści minut i będę w domu, proszę się nie fatygować.



– Widzę, panie Filipie, że pan ma za mało kłopotów.  
– Kłopotów? Nie przesadzajmy, w sumie bezpodstawnie przetrzymaliście mnie przez dwa dni, ale dobrze, ten wasz komendant jakiś dziwny, ale cóż, sze-  
fa się nie wybiera, rozumiem. Do mnie niektórzy moi  
pracownicy też nie pałają miłością. Zapewne mówią  
o mnie, że jestem dziwny.

– Pan komendant jest oddanym sprawie oficerem  
policji.

– Przepraszam, panie aspirancie, nie chciałem ni-  
kogo urazić. Jak już sobie porozmawialiśmy, to proszę  
pozwolić, że się oddalę.

– Nigdzie pan nie pójdzie. Proszę wsiadać i ze mną  
nie dyskutować. Jeszcze chwila, a wróci pan do celi  
na kolejne czterdzieści osiem godzin, tym razem za  
stawianie oporu i agresywne zachowanie w stosunku  
do policjanta na służbie.

– Przynajmniej teraz będę wiedział, za co siedzę.  
Ostatnie dwa dni trzymaliście mnie bezpodstawnie.

– Proszę przestać pajacować. Zaraz zajmą się pa-  
nem odpowiedni specjaliści i się okaże, czy jest pan  
wariatem, czy tylko wariata udaje.

– Mój psychiatra powiedział, że jestem zdrowy na  
umyśle. Jedyne problem, jaki miałem, to mocno za-  
awansowana nerwica. Oczywiście przez te trzy tygo-  
dnie w ciszy, modlitwie i medytacji nie udało mi się  
całkowicie z niej wyleczyć, ale na pewno się wyciszy-  
łem, jestem spokojniejszy.

– Pan komendant mnie uprzedził, że pan opowiada różne bajeczki. Jedziemy. Może pan mówić, co chce, z przodu i tak pana nie słychać.

Czuję się, jakbym siedział w wielkiej dmuchanej piłce. Cały tył, aż pod sufit, jest wyklejony jakimś plastikiem, na szczęście przezroczystym. Z tylnej części samochodu zrobili odizolowane pomieszczenie. To cud, że da się tutaj oddychać. Nie zmienia to faktu, że nie czuję się najlepiej. Nie mam klaustrofobii, ale jadąc w takim czymś, można się szybko jej nabawić. Na każdej wyrwie w asfalcie samochód podskakuje, a wraz z nim ja, już ze dwa razy uderzyłem się głową w sufit. Nie w sufit samochodu, tylko tego czegoś. Do tej pory nie miałem okazji jechać radiowozem, nie wiedziałem, że na tylnym siedzeniu zamykają człowieka w czymś, co przypomina wnętrze gumowej piłki.

– Przepraszam, gdzie my jedziemy? Ja mieszkam w Sopocie, nie w Gdańsku.

Zapomniałem, że i tak mnie nie słyszą. Cholera, ja chcę jechać do domu. Basia odchodzi już od zmysłów. Miałem być w domu dwa dni temu. Mam nadzieję, że zadzwoniła na komisariat i powiadomili ją, że mnie przytrzymują do wyjaśnienia. Tylko gdzie teraz mnie wiozą?

Co to? Wojewódzki Szpital Psychiatryczny im. prof. Tadeusza Bilikiewicza. Pięknie, ten komendant zachowywał się jak wariat, wmawiał mi jakieś niestworzone historie i odesłał mnie do szpitala. A to co, lekarze? Przylecieli z kosmosu? To są jakieś jaja, ktoś mnie wkręca.

– Przepraszam, jestem w ukrytej kamerze, prawda? To się nie dzieje naprawdę. Zaraz wyląduje statek kosmiczny? Nie, zapewne on już gdzieś stoi, przecież musiał jakoś dostarczyć tych członków załogi.

– Uspokoi się pan i przestanie walić w tę ściankę?

W bańce jest głośnik, to może mają też zainstalowany mikrofon.

– Panowie, słyszycie mnie? Już się pośmiałem, wystraszyłem się, dałem się wkręcić. Filmik nagrany? Moje głupie miny uwiecznione? To teraz wyślijcie nagranie Basi i zawieźcie mnie do domu.

– Nie tak szybko. Tutaj potrzymają pana dłużej niż czterdzieści osiem godzin. – Na twarzy aspiranta pojawiła się satysfakcja z wypowiedzianej kwestii.

Może ćwiczysz to zdanie każdego dnia przed lustrem?

Ktoś do mnie podchodzi.

– Dzień dobry, panie Filipie. Tak się pan każe nazywać?

– Nie rozumiem pytania. Przepraszam, pan jest lekarzem?

– A jakie to ma znaczenie?

– Nie wiem, jak pana tytułować. Na komendzie zostałem pouczony, że do komendanta mam się zwracać per panie komendancie, a nie proszę pana. Nie chcę ponownie popełnić tego samego błędu.

– Tak, jestem lekarzem, a tak właściwie doktorem nauk medycznych.

– Panie doktorze, proszę mi wyjaśnić dwie kwestie.

- Na pewno tylko dwie?
- To się okaże.
- Może zabraknąć nam czasu.
- Tak? A pan aspirant powiedział, że spędzę tutaj parę dni.
- Zobaczymy po przeprowadzeniu badań, ile dni pan tu spędzi. Najpierw musimy sprawdzić, czy nie jest pan tykającą bombą.
- Czy czym nie jestem? To dalsza część żartu? A może to jakiś eksperyment? Nie pomyślałem, mój psychiatra to wymyślił, prawda? Chce sprawdzić, czy trzy tygodnie spędzone w klasztorze przyniosły oczekiwane efekty. Jaka teraz jest moja odporność na stres i kiedy dam się wyprowadzić z równowagi.
- Komendant ostrzegał nas, że opowiada pan jakieś niestworzone historie. Proszę nie zagadywać i się nie szarpać, bo wybije pan sanitariuszowi bark.
- Ja nie opowiadam głupot i się nie szarpię. Proszę mnie tak mocno nie trzymać, przecież panom nie ucieknę.
- Każdy tak mówi. Każdy, kto do nas trafia, twierdzi, że jest zdrowy na umyśle.

## Rozdział 3

### *Jak zostałem schizofrenikiem*

Zamknęli mnie w izolatce. Pokój był mniejszy niż cela u braciszków. Otrzymałem posiłek, który nazwali kolacją – dwie kromki chleba białego, kawałek czegoś, co wyglądało jak masło, i wędlinę obeschniętą na brzegach. Dziękuję bardzo za takie wykwintne jedzenie. Przepraszam, kto korzysta z moich pieniędzy, które firma płaci w ramach ubezpieczenia zdrowotnego? Na pewno nie ja. Na co dzień korzystam z prywatnej służby zdrowia. Nie żebym był hipochondrykiem i biegał do lekarza z byle czym. Regularnie co sześć miesięcy chodzę do stomatologa. Ostatnio z powodu nieustępujących bóli głowy musiałem zahaczyć o neurologa i psychiatrę. Za wszystkie wizyty i zalecane badania płaciłem z prywatnych pieniędzy, ani złotówki nie zapłacił za nie Narodowy Fundusz Zdrowia, i teraz tak mnie goszczą! Nie będę jadł, trudno, dwa kilo w prawo czy w lewo nie ma już znaczenia. Wrócę do domu, Basia mnie podtuczy.

– Dzień dobry. Słyszałam, że wczoraj nie dopisywał panu apetyt, dzisiaj pan też nie zjadł śniadania.

- Nie jem sera.
- Dlaczego nie je pan sera, obawia się pan czegoś?
- Tak, staram się jeść zdrowe produkty, złe odżywianie jest przyczyną wielu chorób.
- Czyli miotają panem różne obawy?
- A panią doktor nie? Je pani, co popadnie? Nie wierzę, że żywi się pani tym samym jedzeniem, którym próbuje państwo karmić pacjentów.
- Pacjenci nie narzekają, lekarze również. Rozumiem, że panu nie smakowały kolacja i śniadanie?
- Jeżeli można to nazwać kolacją, dwie kromki chleba i wyschnięta, tłusta wędlina. A dzisiaj na śniadanie jajko, które dziwnie pachniało, i tłusty ser żółty.
- Wyczuwał pan dziwny zapach, rozumiem. Otrzymałam informację, że nagryzł pan kromkę chleba.
- Tak, ale chleb był nieświeży i niesmaczny.
- Z raportu policji wynika, że pan zeznał, iż na trzy tygodnie wyizolował się od społeczeństwa i spędził ten czas w klasztorze zamkniętym.
- Zgadza się.
- Czy zaobserwował pan u siebie zaburzenia asocjacji?
- Jestem inteligentnym człowiekiem, w szkole byłem prymusem, nigdy nie miałem zaburzeń myślenia, zawsze wszystko szybko kojarzyłem.
- Jak weszłam, rozmawiał pan z kimś.

– Nie, z kim miałbym rozmawiać?

– To ja się pana pytam: z kim pan rozmawiał?

Wyraźnie pan coś do kogoś mówił.

– Tak, mówiłem sam do siebie, że to idiotyczne, że mnie tutaj trzymacie. Czasami warto porozmawiać z kimś inteligentnym. Nie wiem, na jakiej podstawie mnie tutaj trzymacie. Ja naprawdę chcę wrócić do domu.

– Jak ten ktoś się nazywa?

– Filip.

– Pana imiennik.

– Nie zauważyła pani doktor, że zacząłem sobie drwić? Mówiłem sam do siebie. Pani nigdy nie wypowiada na głos swoich myśli?

– Nie zdarzyło mi się.

– Tak, oczywiście. Nie może się pani przyznać, żeby ktoś nie posądził panią, że podzieliła los swoich pacjentów.

– To pan się przyznaje do tego, że jest pan wariatem?

– Takim samym jak większość społeczeństwa.

– Czy kiedykolwiek zażywał pan narkotyki? Konopie indyjskie, amfetaminę?

– Mam czterdzieści cztery lata, oczywiście zdarzyło mi się, jak każdemu mężczyźnie w moim wieku, palić trawkę. A co to ma do rzeczy?

– Czy przeżył pan w życiu jakąś traumę?

– Co pani rozumie pod pojęciem „trauma”?

– Śmierć bliskiej osoby.

- Tak, nie żyją moje babcie, dziadkowie i rodzice.
- Czy był pan chory na chorobę zakaźną?
- Jakąś konkretnie?
- Odra, ospa, świnka, różyczka...
- W dzieciństwie, jak większość z nas, na odrę, ospę i różyczkę.
- Proszę przestać mnie porównywać do siebie.
- Ja pani doktor nie porównuję. Mówię o ogóle, większość z nas, ludzi, którzy kiedyś byli dziećmi.
- Był pan dzieckiem?
- Nie, jak się urodziłem, miałem sto osiemdziesiąt cztery centymetry wzrostu, bujną czuprynę, zarost i stopę w rozmiarze czterdzieści cztery.
- Żartuje pan, prawda?
- Skądże, tym razem mówię poważnie. Niestety śpioszki były dla mnie za małe. Mama od razu musiała kupić mi dzinsy. W latach siedemdziesiątych były trudno dostępne.
- Proszę się nie zgrywać.
- To pani robi ze mnie wariata.
- Czy pana matka w trakcie ciąży przeszła jakąś infekcję?
- Nie pamiętam. Raz chyba miałem podwyższoną temperaturę, ale mama wypła herbatę z miodem i z cytryną, więc szybko wyzdrowiałem.
- Nie rozumiem pana. Przecież pan, będąc płodem, nie mógł mieć gorączki.
- Jest pani tego pewna?



– Niezupełnie. Ale na pewno nie mógł pan tego pamiętać.

– Zadaje mi pani doktor głupie pytania, to ja udzielam na nie głupich odpowiedzi. Naprawdę, ja już mam dość tych przesłuchań. Od czterech dni państwo mnie prześladowacie. Najpierw komendant, a teraz pani. Jeszcze siedzi pani w jakimś kretyńskim kombinezonie, wygląda pani jak z filmu science fiction. Czuję się nękaną. Przed czym albo przed kim pani się chroni?

– Czyli czuje się pan prześladowany?

– Nękaną. Najpierw przez komendanta, a teraz przez panią.

– Dlaczego jest pan smutny?

– A co, mam skakać z radości do sufitu? Chcę wrócić do domu. Żony nie widziałem od ponad trzech tygodni, tęsknię za nią.

Nie wiem, co się dzieje. Robią ze mnie wariata albo już zrobili. Lekarka zadaje mi głupie pytania. Pewnie sama ma ze sobą problem. Nie może się skupić na jednym temacie, tylko skacze po moim życiu jak ropucha po drodze leśnej. Tylko żeby samochód jej nie rozjechał.

Kiedyś byliśmy z Basią na spacerze w lesie oliwskim. Wracając do samochodu, zauważyliśmy na ziemi rozjechane ropuchy, było ich chyba z dziesięć. Dla mnie był to obrzydliwy widok, a co dopiero dla niej.

– Kocha pan tę rzekomą Basię.

– Jak ją poznałem, to moje życie zaczęło mieć sens.

– A wcześniej nie miało, miał pan myśli samobójcze?  
– Nie, nie miałem. Skąd takie pytanie?  
– Powiedział pan, że wcześniej pana życie nie miało sensu.

– Nie miało, bo liczyła się tylko praca. Miałem w życiu różne kobiety, ale z każdą było coś nie tak. Basia jest idealna, mamy takie same pasje, lubimy robić te same rzeczy i jeść to samo. Nawet oglądamy te same filmy. Oboje nie potrzebujemy dużo snu i staramy się czerpać z życia pełnymi garściami.

– Cierpi pan na bezsenność?

– Po prostu wystarcza mi pięć godzin snu, sześć to aż nadto.

– Co pan robił szóstego czerwca poprzedniego roku?

– Nie pamiętam.

– Zaniki pamięci. Często to się panu zdarza?

– A pani doktor pamięta, co pani robiła tego dnia?

– Tak, byłam na wakacjach, na wybrzeżu Amalfi.

– Też tam byłem.

– Szóstego czerwca?

– W październiku, jakieś dwa... nie, może to już było trzy lata temu.

– Widzi pan, nawet pan nie pamięta, kiedy niby był na wakacjach w tak pięknym miejscu. Wygląda mi to na schizofrenię niezróżnicowaną.

– Że niby ja jestem schizofrenikiem?

– Pan albo ten drugi Filip, z którym pan rozmawia.

- To jest niedorzeczne, to jakiś dom wariatów.
- Zgadza się, przebywa pan w Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym w Gdańsku.
- Na jakiej podstawie mnie przetrzymujecie? Pytam się po raz kolejny.
- Nie tak dawno był pan na wizycie u psychiatry.
- Byłem, miałem silne bóle głowy, brzucha i pleców, skierował mnie do niego neurolog.
- Czy miał pan robiony rezonans magnetyczny głowy?
- Tak, miałem. Badania nic nie wykazały. Lekarz zasugerował, żebym udał się na konsultację do psychiatry w celu sprawdzenia, czy nie mam nerwicy.
- Bierze pan leki psychotropowe, a dokładnie asentrę?
- Nie biorę.
- Proszę nie kłamać, ten lek figuruje przecież przy pana nazwisku.
- O, to jednak ja to ja?
- A czuje pan, że nie jest sobą?
- Komendant sugerował, że nie nazywam się Filip Zalewski.
- To, że pan słyszy, co chce i kogo chce, już ustaliliśmy. Psychiatra postawił panu diagnozę, że ma pan depresję. Często nerwica jest mylona z depresją. Proszę się nie wstydzić. Na świecie na depresję choruje trzysta pięćdziesiąt milionów ludzi, osiemset tysięcy z nich umiera. Popołniają samobójstwa, umierają na

zawał serca, wylew. A w tym roku wzrośnie liczba zachorowań.

– Dlaczego ma wzrosnąć?

– Ze względu na to, co nas spotkało.

– A co nas spotkało? Mnie po powrocie z klasztoru niezrównoważony komendant i lekarz psychiatra, która mogłaby być kosmitką.

– Ludzie chorujący na schizofrenię często mają problem ze zrozumieniem zaistniałej sytuacji. Wygląda pan na zmęczonego. Zaraz przyjdzie pielęgniarz i poda panu lek dożylnie. Spotkamy się jutro.

– Ja chcę wracać do domu. Jaki lek? Nie wyrażam zgody.

– Na początek haloperidol. Jeżeli wystąpi jakaś reakcja niepożądana, proszę nacisnąć na dzwonek.

– Jaka reakcja niepożądana? Ja nic nie przyjmę.

– Proszę się nie martwić, nic nieodwracalnego. Ewentualnie sztywnienie mięśni, spowolnienie ruchowe, drżenie, problemy z chodzeniem.

– Nie może pani narażać mojego życia, nie wyrażam zgody na przeprowadzanie eksperymentów na mojej osobie! To szpital czy obóz koncentracyjny? Może jest pani fanką Friedricha Entressa, a lek, który pani podaje, został wyprodukowany przez firmę Bayer...

– O czym pan mówi? To nie są eksperymenty. To jest lek standardowy, który podajemy chorym. Reakcje niepożądane mogą pojawić się nawet przy aspirynie. Brał pan leki przeciwbólowe, prawda?

– Tak, i to sporo.

– Sam pan widzi. Czyli mamy depresję, schizofrenię i jeszcze jest pan lekomanem. Proszę, piękna trójca. W sumie objawowo wszystko się zgadza.

## Rozdział 4

### *Pobył w szpitalu*

- Dzień dobry, panie Filipie. Czy się pan wyspał?
  - Dzień dobry, pani doktor. Nie spałem.
  - Tak, bezsenność, często się zdarza u osób chorych na schizofrenię.
  - Kiedy będę mógł wrócić do domu?
  - Nie szybko.
  - Dlaczego mnie państwo przetrzymujecie wbrew mojej woli?
    - Osoby chore nie mają świadomości, co jest dla nich dobre, a co nie. Nie chcemy panu zrobić krzywdy, to dla pana dobra.
    - Ja nie jestem chory.
    - Problem ze zrozumieniem zaistniałej sytuacji i moich wypowiedzi. Tak.
    - Chciałbym chociaż zadzwonić do Basi.
    - To niemożliwe.
    - Dlaczego? Ja znam numer mojej małżonki, proszę tylko o udostępnienie telefonu.
    - Panie Filipie, proszę się nie zgrywać, przecież doskonale pan wie, że sieci komórkowe są wyłączone.

Ja chyba śnię. Mówią o jakichś rzeczach, o których ja nie mam pojęcia, i robią wielkie oczy. Chodzą dziwnie ubrani. Policjanci nosili maseczki i jednorazowe rękawiczki. W sumie to rozsądne, w Sopocie mieszka wielu bezdomnych, dobrze, że mają świadomość ewentualnego zagrożenia i się chronią. Już dawno powinni stosować środki ostrożności.

– Na jakie atrakcje z państwa strony mogę dzisiaj liczyć? Wczoraj otrzymałem domięśniowo leki przeciwpowrotkowe, a dzisiaj czas na elektrowstrząsy?

– Dzisiaj pana wypiszemy.

– W końcu. Już myślałem, że nigdy nie wrócę do domu.

– Do domu pan nie wróci, przewieziemy pana do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego.

– A tym razem w jakim celu?

– Musimy przeprowadzić liczne badania.

– Brzmi ciekawie. Niedawno robiłem badania krwi, dostęp do maila, tobym pani doktor wysłał i byłoby po kłopotcie, po co narażać służbę zdrowia na dodatkowe koszty.

– Niestety jest to niemożliwe.

– Badania robiłem w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym, co się mogło zmienić w przeciągu dwóch miesięcy?

– Musimy przeprowadzić specjalistyczne badania, które pokażą, czy nie ma pan nowotworu ośrodkowego układu nerwowego.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

